Nr. 105. We Lwowie Sobota dnia 16. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^{1}/_{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Germanizacja „po za służbą“.

Lwów 15. kwietnia.

Berliński urzędowy *Staatsanzeiger* pisze:

„Pruskie ministerstwo stanu wystosowało do naczelnych prezesów prowincyi z ludnością pod względem językowym mięszaną, następujące rozporządzenie do dalszego rozszerzenia go między urzędnikami:

Berlin 12. kwietnia 1898.

W dzielnicach, w których jest ludność pod względem językowym mięszana i w których są przeciwieństwa narodowościowe, jest zadaniem rządu państwowego wzmacniać i ożywiać w ludności niemieckie uczucie narodowe i uczucie przynależności do państwa pruskiego. Ta okoliczność wkłada na urzędników państwowych i gminnych, jakoteż na nauczycieli szczególne obowiązki. Obok spełniania obowiązków urzędowych w niezmiennej sprawiedliwości względem wszystkich warstw ludności i obok stałości w utrzymywaniu porządku państwowego i określonego ustawami, jakoteż w utrzymywaniu powagi państwowej, winni także całem swojem postępowaniem pozasłużbowem, a nawet w życiu towarzyskiem pracować nad spełnieniem rzeczonego zadania. Jest więc ich powinnością dawać przykład patrjotyzmu i przez to wzmacniać ducha patrjotycznego, także wspierać skierowane ku temu celowi dążności niemieckiej ludności. Gdzie sposobność się nadarza, winni także poza obowiązkami urzędowymi żywy brać udział we wszystkich słusznych usiłowaniach, zdążających do podniesienia dobrobytu narodu, do podniesienia niemieckiej inteligencji i niemieckiej kultury, przyczem winni unikać chłodnego odosobniania się. Ministerstwo stanu w tym kierunku zwraca mianowicie uwagę na zakładanie spółek ekonomicznych, na uprzystępnianie ludności niemieckich środków naukowych, zakładanie i utrzymywanie stowarzyszeń patrjotycznych, urządzanie towarzyskich zebrań, wspieranie klas ludności, także pojedynczych osób, które są zagrożone w swej egzystencji i w swej niemieckiej narodowości, popieranie zakładów sanitarnych i zgromadzeń niewiast, które się poświęcają pielęgnowaniu chorych, wreszcie na opiekę nad ochronkami i innymi zakładami wychowawczymi i naukowymi.

Przytem należy unikać wszelkiego zaczepnego występowania przeciw obco-językowej ludności i wszędzie przygarniać chętne żywioły z pośród niej. Obok stanowczego odpierania antiniemieckich usiłowań winni się urzędnicy i nauczyciele w działalności i postępowaniu swem kierować duchem pojednawczym, dążącym do stopniowego wygładzenia istniejących przeciwieństw. Ministerstwo stanu wie doskonale, jak pożyteczną już teraz rozwijają oni działalność w licznych przypadkach, chciało jednak raz jeszcze wobec poważnego położenia przypomnieć wyraźnie, jakie szczególne i trudne zadania spełniać winni urzędnicy i nauczyciele w odnośnych dzielnicach i pokłada ufność w ich chętne i patrjotyczne współdziałanie w związku z wszystkimi wiernymi królowi i państwu żywiołami.

Ministerstwo stanu:

książę Hohenlohe, von Miquel, Thielen, Bosse, baron Hammerstein, Schönstedt, baron von der Recke, Brefeld, von Gossler, hr. Posadowsky, von Bülow, Tirpitz.

O powyższym reskrypcie pisze *Dziennik Poznański*:

„Ważność dokumentu leży w tem, że podpisany jest przez całe ministerstwo stanu. Zresztą nie podaje dla nas nic nowego, a raczej jest skodyfikowaniem tego, co już tylekrotnie słyszeliśmy z ust poszczególnych ministrów. Niemczyzna ma być wszelkimi sposobami popieraną, ale zaczepnie nikt niema występować przeciwko polskości. Tak dylematyczne informowanie czynników państwowych, zwłaszcza urzędników i nauczycieli, świadczy może o najlepszej chęci antipolskiej doktryny, ale praktycznego wykonawcy nie stawia w możności pogodzenia tak skrajnych przeciwieństw i wykluczających się nawzajem racyj stanu, które, wedle zdania radcy ministerjalnego Sachsa, odgrywają tak ważną rolę, nawet w wykonywaniu praw wobec Polaków. To też po takiej informacji, mającej pityjski zakrój tam, gdzie nie jest zupełnie jasną, obawiać się tylko można, że wykonawcy jej, urzędnicy i nauczyciele, raczej znajdować będą, biorąc rzeczy po ludzku, pochop do bezwzględnej germanizacji, niż do stosowania „pojednawczego“ ducha, zwolna zacierającego przeciwieństwa. My za ery Capriviego inaczej rozumieliśmy „pojednawczość“ i nieśliśmy w darze zawsze chętną życzliwość — dziś wobec zmienionych okoliczności i takich, jak powyższa informacja, zachowamy zupełny chłód spokoju, będący znamieniem prześladowanych, z godnością znoszących nieszczęście. A gdy teraz już otwarcie urzędnicy i nauczyciele powołani są do dzieła germanizacji, chociaż „niezaczepnej“, skutkiem tego nacisku wzmoże się w ludności polskiej niepewność we wszystkich stosunkach i najwyższe niezadowolenie. Zapewne też wkrótce usłyszymy, jak władze prowincjonalne różnego stopnia zechcą sobie tłómaczyć „informację“ centralnej władzy“.

Germania pisze:

„Rzeczowo budzi reskrypt jak największe wątpliwości. Oznacza bowiem dla licznych urzędników nieznośny przymus w ich całem służbowem i towarzyskiem stanowisku, ba, doprowadzić może nawet do korupcji urzędników w dzielnicach z mięszaną ludnością, gdyż otwiera naoścież wrota szpiegostwu, denuncjantom i sztreberom, a platoniczne upomnienia pojednawcze w niczem nie zmienią faktu, że rozporządzenie stwarza monopol w karjerze urzędniczej wogóle dla „ciętych“ narodowo-niemieckich żywiołów. Kto bowiem wydawać będzie ostateczny sąd o tem, czy urzędnik, choćby najlepszy, który w młodości w obcym wychował się języku, stosuje się lub nie stosuje się do wymagań reskryptu? A czy np. nie wystarczy w polskich dzielnicach samo katolickie wyznanie urzędnika, aby uznać go niezdolnym do współdziałania w spełnianiu zadania germanizacyjnego, dokonywanego na jego polskich współwyznawcach? Słusznie tutaj narzuca się pytanie, czy tego rodzaju rozporządzenia nie sprzeciwiają się konstytucji? Jak ma np. urzędnik wykonywać konstytucją poręczone mu prawo wyborcze, jeżeli czuć będzie nad głową swoją miecz Damoklesa w postaci denuncjacji, zaniesionej na niego do przełożonego? Frazes opiewający, że „duch patrjotyczny“ ma zostać wzmocniony w dzielnicach z mieszaną ludnością, zawiera w sobie nadto w tem ogólnikowem brzmieniu ciężką obrazę mieszkańców tych prowincyj, którzy w r. 1866 i 1870/71 krew swoją przelewali porówno z czysto niemieckimi żywiołami na polach walki w obronie ojczyzny. Jądro reskryptu tkwi w ustępie, w którym jest mowa o zakładaniu spółek gospodarczych, towarzystw patrjotycznych, popieraniu zakładów leczniczych, ochronek itd.“

Germania obowia się, że w tym względzie sumptem i przy pomocy państwa popierać się będzie głównie żywioły protestanckie, i tak kończy swoje uwagi: „A zatem germanizacja i protestantyzacja pójdą znowu ręka w rękę w odnośnych dzielnicach katolickich. Nie wątpimy zresztą wcale, że pomimo wszelkich pojednawczych zwrotów reskrypt ministerjalny wywoła znowu znaczne zaostrzenie narodowych przeciwieństw, że nie przyniesie wcale korzyści, tylko o ciężkie straty przyprawi państwo. Jedyny program, na podstawie którego możnaby wyrównać przeciwieństwa w dzielnicach z mieszaną ludnością, jest i pozostanie: sprawiedliwość“.

Freisinnige Ztg. obawia się, że reskrypt doprowadzi nie do „stopniowego wygładzenia“, ale do zaostrzenia istniejących przeciwieństw bez żadnych korzyści dla niemczyzny.

Posener Ztg. uważa reskrypt za dalszy etap nowo zainicjowanej polityki polskiej. Uprawiać ją będą dawni ludzie, tylko pod zmienioną chorągwią. „Politykę rządową, która ludność jednej i tej samej dzielnicy dzieli na dwa obozy, uważamy na wszelki wypadek za przewrotną“.

Natomiast pisma, oddane hakatyzmowi, naturalnie tryumfują i zapewniają, że słowa rządu powitane zostaną wszędzie z wysokiem zadowoleniem, a szczególnie przez Niemców na wschodnich kresach. Przedewszystkiem zaś podnosi berlińska *Deutsche Ztg.*, że chodzi o to, aby „nauczycielom wpływy klerykalne nie utrudniały spełnienia zadań, od nich wymaganych“. Tak więc jeden z głównych organów hakatyzmu stwierdza przeczucia *Germanii*, że chodzić tu będzie obok germanizacji także o protestantyzację.

Ze Szląska.

Rolnik Szląski zamieszcza w ostatnim numerze następujące, uwagi godne wezwanie: „Od lat 50 wołamy, woła nasz lud na zgromadzeniach, w petycjach i przez posłów swoich o równe prawo w sądach i urzędach, o to, aby sądy i urzędy mówiły i pisały do polskiego ludu po polsku. Niestety, wszystkie dotychczasowe kroki bardzo mały odniosły skutek, albowiem uzyskaliśmy za ministerstwa hr. Taaffego zaledwie tyle, że wszystkie sądy w Księstwie Cieszyńskiem pisma polskie przyjmować muszą, i że wezwania dla stron polskich powinny być pisane po polsku. Tak samo wszystkie urzędy przyjmują polskie pisma i podania, chociaż pod tym względem niema rozporządzenia. Nie możemy się zaś na żaden sposób dokołatać, aby sądy i urzędy pisały po polsku. Od sejmu nie można się niczego spodziewać, — bo Niemcy mają większość przez niesprawiedliwe ustawy wyborcze, a rząd centralny nic nie zrobi, bo się boi opozycji niemieckiej i ogląda się na posłów niemieckich ze Szląska, a my, niestety, mamy tylko jednego posła w radzie państwa. Długo tedy jeszcze możemy czekać na równe prawo, jeżeli sobie nie pomożemy sami. Ta pomoc własna jest następująca:

„1. Obowiązkiem każdego Polaka jest pisać do wszystkich władz i urzędów po polsku. Zmiłujcie się, bracia Szlązacy, adwokaci, notarjusze, przełożeni gmin, księża, opiekunowie, kuratorowie, pisarze gminni, wszyścy, co umiecie pisać i pisujecie do władz, do sądów, porzućcie stary nałóg, a piszcie po polsku. Piszcie, jak umiecie, ale piszcie po polsku. Konsekwentnem pisaniem po polsku więcej się sprawie przysłużycie, niż Bóg wie jakiem rozumowaniem i gadaniem. Piszcie po polsku, a równe prawo będzie. Równe prawo będzie, bo w sądach i urzędach uznana będzie potrzeba dokładnej znajomości języka polskiego, a skoro sędziowie i urzędnicy będą umieli po polsku, będzie równe prawo.

„2. Język polski na Szląsku uznany jest jako język krajowy, jako język w kraju używany. Na podstawie artykułu XIX. ustawy zasadniczej, na podstawie § 13 dawnego postępowania cywilnego, na podstawie przepisów postępowania w sprawach niespornych, na podstawie § 163 procedury karnej, na podstawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z dnia 12. października 1882 (rozporządzenie Pražakowskie) sądom i urzędom nietylko wolno jest, ale w sprawach karnych nakazane jest pisać odezwy do stron polskich i protokóły ze stronami polskiemi po polsku. Według nowego postępowania rozprawy cywilne są ustne i odbywać się muszą w języku, którym mówią strony. Uchwały, które zapadają, naturą rzeczy muszą być ogłaszane ustnie w języku stron, więc też i na piśmie w tym języku, a więc dla Polaków w języku polskim wydawane być winny. Imieniem upośledzonego naszego ludu, w imię słuszności, w imię sprawiedliwości, w imię istniejących rozporządzeń prosimy i wzywamy wszystkich panów urzędników i sędziów w księstwie Cieszyńskiem bez wyjątku, aby na mocy i na podstawie tych obowiązujących ustaw i rozporządzeń wśród i dla ludności polskiej wezwania, protokóły, odezwy i orzeczenia pisali i wydawali po polsku, krótko, aby ustawy już obowiązujące w imię sprawiedliwości wykonywali i po polsku urzędowali.

„Jeżeli każdy z nas wykona obywatelski swój obowiązek i będzie nietylko pisał po polsku, ale nadto domagał się od sądów i urzędów, wezwań protokołów i pism polskich — jeżeli urzędnicy i sędziowie, wierni złożonej przysiędze, wykonywać będą obowiązujące ustawy, to będziemy mieli wkrótce równouprawnienie bez wszystkich rozporządzeń i ustaw i bez łaski czyjejkolwiek.“

Najwidoczniej inteligencja polska na Szląsku nie korzysta z równouprawnienia narodowego w urzędach i sądach w tej mierze, jakby to czynić powinna, skoro obowiązek ten przypomina jej dziennik, z bliska na sprawy patrzący. Powinniśmy dążyć do rozszerzenia praw naszych, lecz przedewszystkiem wyzyskać należy te, jakie już nam dano. W ten sposób postępowali Czesi i dobrze na tem wyszli. Nadto przez wnoszenie polskich podań do sądów i urzędów, zmusi się władze do uwzględniania na Szląsku takich kandydatów na urzędników, którzy władają językiem polskim, a to będzie ważnym precedensem dla polskiej młodzieży na Szląsku, która będzie mogła zająć poważne stanowisko urzędowe we własnym kraju, gdzie będzie mieć pierwszeństwo przed Niemcami, nie znającymi języka polskiego.

Z prowincji.

Drohobycz. *(Obchód Mickiewiczowski).* Obchód 100-nej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza zapowiada się w tutejszym powiecie wspaniale. Dnia 1. lutego br. prezes powiatu Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki, wraz z dr. Machrowiczem dyrektorem gimn. sprosili ludzi dobrej woli z miasta i całej okolicy na posiedzenie i naradę w celu uczczenia 100-nej rocznicy narodzin Adama. Zaproszeni zjawili się licznie, nie wyłączając i włościan polskich, utworzyli komitet ściślejszy i jednomyślnie postawili na jego czele zawsze czynnego w obywatelskiej pracy hr. S. Tarnowskiego. Komitet podzielił się na 4 sekcje: uroczystościową, odczytową, pamiątkową i finansową, a wziął sobie do serca spełnienie podwójnego zadania. Uroczystość mickiewiczowska powinna w mieście i miasteczkach i wsiach polskich drohobyckiego powiatu wypaść wspaniale i godnie polskiego imienia; nadto powinna zostawić po sobie trwały pomnik, tj. bursę murowaną dla dotychczas opuszczonej młodzieży polskiej w Drohobyczu. Aby spełnić to podwójne pragnienie, krzątają się wszystkie sekcje z prawdziwą gorliwością i ta jest rękojmią, że nietylko obchód sam będzie prawdziwie uroczystym, ale i bursa stanie w tym roku pod dach wzniesiona. *E. P.*

Przemyśl 14 kwietnia. *(Nowy proces.)* Kroi się oryginalny proces polityczny na majową kadencję sądów przysięgłych. W erze wyborów do parlamentu pojawiły się pewnej nocy na rogach ulic kartki z napisami: „Precz z Austrją! Niech żyje Szajer!“ Policja zdarła kartki, wszczęto mozolne śledztwo, bo o autorstwo i rozlepienie kartek posądzano bardzo wiele osób. Obecnie po spisaniu stosów protokołów, porównywaniu różnorodnych gatunków papieru, znalezionych przy rewizjach domowych, z papierem zbrodniczych kartek i zasięgnięciu zdania znawców pisma — skierowano podejrzenie przeciw jednej osobie, której nazwiska na razie wymienić nie można, bo akt oskarżenia jeszcze dojrzewa.

„Zdrajcy“ prawosławia.

Petersburski *Swiet* należy, jak wiadomo, do rzędu tych gazet rosyjskich, które za wszelką cenę starają się wywołać podejrzliwość u władz i tym sposobem zmusić do podjęcia na nowo „polityki gwałtu“ przeciwko Polakom. Aby osiągnąć ten cel, *Swiet* — a tak samo i *Moskowskija Wiedomosti* — nie waha się rzucać najhaniebniejszych oszczerstw już nietylko na społeczeństwo polskie, ale nawet na same władze rosyjskie, obwiniając je o „zbyt łagodne“ postępowanie z Polakami. I tak w jednym z ostatnich numerów napisał *Swiet*, że „wśród rosyjskich osobistości administracyjnych pojawiają się zdrajcy prawosławia“, a, by dowieść swego twierdzenia, przytacza następujący jakoby fakt: „Niektóre osoby prawosławne w celu zapobieżenia dalszemu przechodzeniu na łacinizm unitów, nie znających języka rosyjskiego, próbowały wydać w języku polskim kilka książeczek, w celu obznajomienia unitów z pochodzeniem unji w Polsce, jakiemi drogami to osiągnięto i z zaletami i wyższością prawosławia i jego hierarchów nad łacinizmem i jego papieżami. Autorowie spotkali się z bardzo silnem przeciwdziałaniem cenzury miejscowej, która uznała za rzecz nieodpowiednią drażnienie Polaków za pomocą wywyższania w języku polskim prawosławia nad katolicyzm i potępiania papiestwa.

W rzeczywistości rzecz się miała zupełnie

---

(27)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

Gdy się to działo na ulicy, w ratuszu obradował tymczasem nowozawiązany komitet pod przewodnictwem Dzierzkowskiego. Pierwszą kwestją było zorganizowanie gwardji narodowej, której uformowanie było już przez Stadjona obiecane. Wybrano do tego 9 oficerów byłych wojsk polskich. Około pierwszej, gdy obrady były w pełnym toku, doniósł ktoś, że gubernator odbiera od akademików już uformowanych w gwardję przysięgę na wierność konstytucyjnemu królowi Polaków Ferdynandowi I.

I tu — podobnie jak Dobrzański — zapatrywano się optymistycznie na te słowa. To też wieść sprawiła nieopisaną radość: całe zgromadzenie tak członków komitetu jako też i obecnych w sali, wołało z zapałem: „Niech żyje cesarz i król konstytucyjny Polaków“. Wszystkie twarze promieniały szczęściem — czarna i krwawa przeszłość wymazaną została z pamięci. Radość była jeszcze większą, gdy doniesiono, że lud na ulicach okrzykuje Polskę w dawnych granicach — ale nie brakło ludzi politycznie wykształconych rozumnych, którzy rozważniej i zimniej rzecz oceniali.

Pierwszy zabrał głos Dzierzkowski, który wzywając do dalszych obrad, zaznaczył, że nie należy się łudzić chwilowem powodzeniem, że wieść jest kwestją wyprzedzającą możliwe wypadki, a zatem kwestją nie wchodzącą w obręb naszych narad i teraźniejszego stanu rzeczy. Zaznaczył dalej, że sobie jako prawi Polacy wszyscy tego życzymy, lecz czekać trzeba, co opatrzność nad narodami czuwająca i stosunki europejskie możliwem uczynią. Zakończył zaś serdeczną prośbą, ażeby nie łudzono się płonnemi nadziejami, a korzystano z teraźniejszości w spokoju i zgodzie.

Messenhauser, ów oficer *Hoch-* i *Deutschmeistrów*, który z kościoła Dominikanów zaproszony został do udziału w obradach, oświadczył, że gdyby komitet chciał działać w myśl intencji: „Polska w dawnych swych granicach“ — on miejsca w nim zajmować nie może. Dzierzkowski natychmiast zapewnił go, że komitet uważa tę wieść za płonną, i nawet nie myśli o jej źródle, które zapewne tkwi w jakiemś niezrozumieniu doniosłości tej rzeczy. Zaproponował równocześnie wybranie deputacji do gubernatora celem zawiadomienia go o powstaniu komitetu narodowego, który za zadanie sobie wziął pośredniczenie pomiędzy przetwarzającym się rządem i ludem, że chce obu stronom ułatwić utrzymanie porządku jedności i zgody, co w takiej chwili nie jest łatwem zadaniem. Na dowód zaś, że w tym a nie innym duchu komitet chce działać, zawiesił obrady aż do chwili powrotu deputacji od gubernatora.

Deputacja istotnie odeszła, tymczasem zaś nadeszły nieoczekiwane wieści. Oto na rozkaz władz skonsygnowano w ratuszu milicję, a gdy już osadziła wejścia, pojawił się nowomianowany burmistrz hr. Agenor Gołuchowski, oświadczając, że gubernator poleca, ażeby zgromadzenie natychmiast się rozeszło. Dzierzkowski oświadczył, że zebrani czekać będą powrotu deputacji do gubernatora. Burmistrz usłyszawszy to wyszedł. Nastała chwila ciszy, twarze obecnych sposępniały i nieufność odbiła się na nich.

Po chwili rzekł Dzierzkowski:

— Panowie bądźmy między sobą otwarci. Kto z jakiegokolwiek powodu nie chce zostać, niech wyjdzie.

Istotnie kilku trwożliwszych opuściło salę — reszta jednak została.

Niebawem powróciła deputacja, zapowiadając przybycie Stadjona, który istotnie pojawił się niebawem w towarzystwie kilku oficerów. Powtórzył on zebranym zlecenie przesłane przez Gołuchowskiego, z tem, że on sam stworzy komitet z osób, które za wskazane uzna. Gdy Dzierzkowski chciał odpowiedzieć, oświadczył, że, nie uznając komitetu — nie może słuchać jego życzeń i uwag, obiecał jednak, że każdego prywatnie wysłucha. Następnie opuścił salę, a Dzierzkowski oświadczył, że komitet się rozwiązuje. Rzecz prosta, że postępek ten był niekonstytucyjnym, że się sprzeciwiał nawet prostej potrzebie chwili — to też wywołał nieufność do Stadjona, która później się słusznie spotęgowała. Była rzecz jasna: Ludzie gorliwi o dobro publiczne zawiązali ten komitet. Na pierwsze odezwanie się naczelnika rządu, na zarzut nielegalności rozwiązali się i rozeszli.

Zawiązując komitet, okazali, że pojęli, że zrozumieli, czego polityczne życie wymaga, czynnościami i rozwiązaniem zaś dowiedli, że tylko najlepsze chęci ożywiały ich serca. Rozwiązując się, złożyli ciężar odpowiedzialności wielkiej, jaką dźwigaćby musieli, w ręce naczelnika rządu.

Noc tę przepędzili obywatele lwowscy pod bagnetami całej załogi, pod grozą wytoczonych dział...

We środę dnia 22. marca spokojniej było na ulicach miasta. Wiosenna aura zmieniła się razem z ogólnem usposobieniem; była kwaśna jak ono!

„Ten dzień — pisze dr. Seweryn Celarski w swym *Głosie ze Lwowa* — jakoteż 23. i 24. marca przeszły ponuro i cicho; zdawało nam się, żeśmy jeszcze pod berłem dawnego rządu: żadnego publicznego politycznego życia, cenzura w drukarni i teatrze, lud nie ma żadnego udziału w rządzie, urzędnicy ci sami, z których wielu wsławiło się nienawiścią do Polaków. Surowe odezwy poprzybijane po rogach ulic, na rynku działa gardłami ku ulicom wymierzone — oddziały wojska pod bronią.“

A jednak pomimo tego ruchliwsi nie tracili czasu. Rozwiązany *de jure* komitet istniał jednak *de facto* i układał listę deputatów, mających zawieść adres do cesarza, budził kraj, urządzał nabożeństwa patrjotyczne, które podtrzymywały ducha. W dniu 24. odbyło się dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, na którem kaznodzieja ks. Korotkiewicz wypowiedział patrjotyczną mowę. Oto jej ustęp:

„Przeto raczej czuwajmy wszyscy nad porządkiem społecznym i dajmy dowody w obliczu sąsiednich narodów, że Polak pragnął tylko swobód ojczystych, narodowości i szczęścia ogólnego, nie zaś nieładu i rozprzężenia porządków społecznych. Stańmy się godnymi zajaśnieć cnotami ojców naszych nietylko w stroju, ale i w czynach; przytem wystrzegajmy się i ich wad późniejszych. Byli oni zawsze wielkimi, dopóki duch zgody i jedności nimi władał; partyzantki, stronnictwa, samolubstwo osłabiły ich tylko i tamowały rozwinięcie się wszystkich ulepszeń na drodze postępu.

I komuż dzisiaj cześć? O! jest pomiędzy nami kwiat, co kwitnie życia zapałem. Jest pomiędzy nami kłos, którego każde ziarno zdrowe. A tym kwiatem, a tym kłosem, kto? Oto nasza młodzież akademicka. Ona z ufnością stawia nogę na zasadach prawdy, wyciąga ręce ku celom szlachetnym, podnosi oko do nieba, skąd pomoc przybywa, rozumie stanowisko, które dziś zajęła; kocha Ojczyznę i pojęła jej przyszłość! Tobie więc młodzieży cześć i jeszcze raz cześć!!“

Nie mniej piękne i pełne miłości Ojczyzny kazanie wypowiedział ks. Karol Antoniewicz (OO. Jezuitów) w dniu 25 marca. Mówił on na temat pozdrowienia anielskiego, podnosząc głęboką cześć, jaką Polska zawsze patronce swej oddawała, zachęcając do silnego trwania w wierze ojców, w tego Boga, który nam pozwala swobodniej dziś odetchnąć.

„Jedność, miłość, zgoda i porządek — oto przysięga, którąście uczynili Bogu i narodowi. Biada temu, kto tę przysięgę zgwałcić się uzuchwali, biada temu, kto krwią lub łzami zatrze sławę w tym dniu wolności nabytą. Biada temu, kto nasienie niezgody zasiewać będzie w sercach bratnich...

„A ty młodzieży polska, poznaj powołanie twoje, cała przyszłość w twojem drzemie łonie! O pamiętaj, ażebyś się nie sprzeniewierzyła Bogu i narodowi i nie zawiodła tych nadziei, które niebo i ziemia w tobie pokłada... Złóż do grobu zgniłego trupa próżniactwa i lenistwa, który pożera drogi czas twój; niechaj odtąd nie będzie nikt w całym kraju, ktoby próżnował, nikt, ktoby nie kochał — niech nie będzie jedna wdowa bez opieki, jedna sierota bez matki... *Unum cor et una anima*“...

Zresztą koniec marca miał jeszcze kilka wydarzeń, które w mieście wywoływały żywe zainteresowanie. W dniu 22 marca ustanowiono komisję dla organizacji gwardji, w dniu 24 wyszedł pierwszy numer *Dziennika Narodowego* pod redakcją Leona Koreckiego, cenzurowany przez dwa pierwsze dni osobiście przez Stadjona. Redaktorowie *Dziennika* potrafili jednak przekonać Stadjona, że postępowanie to jest sprzeczne z duchem konstytucji i cenzurowanie ustało z dniem 26 kwietnia.

Tegoż dnia pojawiła się w 3 numerze *Dziennika Narodowego* następująca odezwa, którą dziś stanowczo powtórzyć można, nawet bez daty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

inacyej, jak nam to opowiada w liście z Warszawy niejaki p. Russki na szpaltach *St. Piet. Wied.*, człowiek widocznie doskonale obznajmiony ze stosunkami cenzury.

„Otóż w r. 1897 — pisze on — przedstawił ktoś warszawskiemu komitetowi cenzury kilka rękopisów, zawierających napaści na wiarę katolicką i jej duchowieństwo, oraz obrazę religji chrześcijańskiej wogóle. I tak w początku r. 1897 do oceny wspomnianego komitetu przysłano rękopis pod tytułem: „Encyklika papieska o zjednoczeniu kościołów a stosunki polsko-rosyjskie". Rękopis był zbiorem artykułów z różnych utworów, w ich liczbie i zakazanych, przyczem autor zupełnie nie wykazywał „wyższości prawosławia nad katolicyzmem", lecz tylko ganił i potępiał wiarę katolicką, jako pogańską (sic!), obwiniając również duchowieństwo o oszustwo i eksploatację ludu i nazywał papieża nieprzyzwoitemi, a nawet brutalnemi słowy. Autor potępiał także czczenie świętych i chytrze szydził z świętych tajemnic, trzymając się uprzednio niemieckiego oryginału, według którego dokonał przekładu polskiego. Praca, w przedmowie uważał autor, że jego dzieło przeznaczone jest dla opornych unitów i napisane jest jakoby w celu utwierdzenia ich w prawosławiu, ale w samej pracy nie odkrywa on prawd wiary prawosławnej, lecz obraża tylko wyznanie rzymsko-katolickie, wzywając Polaków — ale nie unitów — do zerwania wszelkich związków „z djabłem i antychrystem w Rzymie" i utworzenia własnego narodowego kościoła.

Na druk dzieła w takiej formie nie można było pozwolić, to też warszawski komitet cenzury odniósł się do głównego zarządu w sprawach prasy z szczegółowem sprawozdaniem. Główny zarząd przychylił się w zupełności do zdania komitetu i zakazał drukowania wspomnianej pracy. Następnie ten sam autor odniósł się do głównego zarządu z prośbą poddania jego pracy powtórnemu zbadaniu i zgodził się na wydrukowanie jej z niektóremi zmianami i wykreśleniami. Główny zarząd uczynił zadość tej prośbie, skutkiem czego pozwolono drukować „Encyklikę papieską" z wyjątkiem kilku ustępów. Ale autor nie zadowolnił się tem. Zebrał wykreślone artykuły w jeden zeszyt i posłał do petersburskiego komitetu cenzury, który odesłał je do warszawskiego. Ten, doskonale obznajomiony z treścią rękopisu, nie mógł pozwolić na to, na co sam przedtem nie pozwalał.

W końcu 1897 roku wpłynęła do warszawskiego komitetu cenzury praca tego samego autora w języku polskim p. t. „Spełnienie się proroctwa Pisma św. na narodach żydowskim i polskim", która ze względu na religijno-polityczny charakter została odesłana do opinji departamentu spraw duchownych dla wyznań obcych. Ten ostatni zakazał drukowania.

Nareszcie praca wspomnianego autora p. t. „O celibacie duchowieństwa" uzyskała pozwolenie druku.

Oto jak się działo to, co w zupełnie innem oświetleniu podano w prasie, uprawiającej sztuczne polonofobstwo".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 16. kwietnia.

O godz. 6. wiecz. w Czytelni dla kobiet zebranie towarzyskie.

O godz. 8. wiecz. wspólne święcone w stowarzyszeniu bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Kiejstut", tragedja; wieczorem „Afrykanka", opera.

Kalendarz. Sobota (16.): Lamberta. Wschód słońca o godzinie 5. minut 18, zachód o godzinie 6. minut 44.

Deputacja. Wczoraj popołudniu złożyła namiestnikowi hr. Pinińskiemu życzenia deputacja z jego dóbr grzymałowskich na Podolu, pod przewodnictwem ks. proboszcza Walenty. W skład deputacji wchodziło dwadzieścia osób.

Namiestnik hr. Piniński przystąpił w charakterze członka wspierającego do towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

Przyjęcie rady miejskiej przez namiestnika. Jutro w niedzielę o godzinie 11 przedpołudniem przyjmie namiestnik hr. Leon Piniński radę miasta Lwowa. Prezydent miasta zaprasza więc członków rady, aby przybyli w niedzielę o godz. 10 min. 30 przedpołudniem do sali radnej w ratuszu, skąd gremjalnie udadzą się do pałacu namiestnictwa. Strój galowy z odznakami radzieckiemi.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. djecezja krakowska: Święcenie djakonatu otrzymali z rąk księcia biskupa krakowskiego w wielką sobotę następujący subdjakoni, alumni IV roku św. Teologji z krakowskiego seminarjum djecezjalnego: 1. Bartynowski Stanisław, 2. Bienias Józef, 3. Cholewka Stanisław, 4. Gros Józef, 5. Kopijasz Józef, 6. Kudłacik Antoni, 7. Marek Tadeusz, 8. Nowak Jan, 9. Orzeł Józef, 10. Padykuła Piotr, 11. Papée Edward, 12. Rajda Aleksander, 13. Smołka Jan i 14. Trzeciak Stanisław; oprócz tego święcenie djakonatu otrzymali Bronisław Najdecki z zakonu OO. Kapucynów, Pacyfik Zawidlak z zakonu OO. Reformatów.

Syndykat polski. Pp. Szczepanik, Kleinberg, Habicht i sp. zawiązali syndykat zarejestrowany w Wiedniu, z siedzibą w Wiedniu, celem eksploatowania wynalazków polskich, wszystkich ziem dawnej Polski — i to wynalazków tak dawniejszych, jak i nowszych; jest więc w interesie wynalazców polskich zgłoszenia się jak najrychlej do tego syndykatu.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Dorze ks. Grzegorzowi Gromadce, dotychczasowemu gr. kat. plebanowi w Kończakach.

Bankiet. Onegdaj wieczorem w hotelu Europejskim wydział towarzystwa dziennikarzy polskich wyprawił dla swego prezesa p. Zajączkowskiego bankiet, przy którym wśród serdecznego a poważnego nastroju wznoszono toasty na cześć prezesa, wiceprezesa i skarbnika i poruszono wiele żywotnych spraw, obchodzących towarzystwo, jego pomyślność i przyszły rozwój.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni odbył onegdaj lustrację szpitala powszechnego we Lwowie i zwiedził wszystkie oddziały kliniczne. Dłużej zatrzymał się marszałek w klinice oftalmologicznej dr. Macheka i klinice chorób skórnych prof. dr. Łukasiewicza.

Zmiany statutu towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, uchwalone w marcu przez radę nadzorczą tegoż towarzystwa, uzyskały zatwierdzenie władzy i wchodzą w życie z dniem 1. maja br. Odtąd nosić będzie to towarzystwo nazwę: „Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych."

Nowe urzędy pocztowe weszły w życie z 16. bm. w Kobylance w pow. gorlickim i w Czarnokońcach wielkich w pow. husiatyńskim.

Jan Szczepanik wyjechał w czwartek wieczorem prosto do Wiednia. Przed wyjazdem konferował długo z drem Marchwickim, jako dyrektorem banku kredytowego, w sprawie założenia w Galicji fabryki sukna z torfu. Wieczorem wywołał Szczepanik sensację w handlu Musiałowicza, dokąd wstąpił dla kupienia sobie szynki. Wszyscy goście przestali nagle jeść i pić, wszystkie oczy wlepiły się w bohatera dnia, przy wszystkich stołach wszczęła się rozmowa o jego miljonach. Przybywających później gości witali chłopcy restauracyjni żałosną apostrofą: „Szkoda, że pan dobrodziej spóźnił się o pięć minut. Był tu Szczepanik!"

Z powodu uszkodzenia nasypu został dnia 14. bm. wszelki ruch pociągów na przestrzeni Hliboka-Seret na nieograniczony czas przerwany.

Teatra żydowskie na prowincji mnożą się wprost w przerażający sposób. Gdziekolwiek chciałby polski lub ruski teatr zagościć, większe sale, jak „Sokół" lub kasyno niestety, zajęte są przez jakieś ensemble, zwące się teatrem. Jakaś grupa ludzi, szwargocąca najobrzydliwszym żargonem, daje niby przedstawienie, zabierając miejsce teatrowi polskiemu, który i tak ma walczyć z wielką konkurencją. Podczas gdy na całą Galicję istnieje zaledwie jeden teatr polski, namiestnictwo udzieliło dotychczas aż czterem żydom pozwolenia na przedstawienia teatralne. Spodziewamy się, że z jednej strony zarządy towarzystw „sokolich", jak z drugiej strony namiestnictwo same tej konkurencji żydowskich tingltanglów kres położy.

Stypendja. P. Kazimierz Jełowicki nadał na mocy służącego mu prawa rozdawnictwa trzy stypendja z fundacji ś. p. Stanisława Strzałkowskiego 1. Józefowi Burmendzie słuchaczowi III. roku inżynierji we Lwowie. 2. Mieczysławowi Niebiestrzańsdiemu słuchaczowi IV. roku inżynierji we Lwowie. 3. Józefowi Krupie słuchaczowi I. roku filozofji we Lwowie.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Cieszanowie, a to jednego członka z grupy gmin wiejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 24 maja i jednego członka z grupy gmin miejskich na dzień 25 maja b. r.

Z wyborów. W okręgu wyborczym z kurji IV. Buczacz-Czortków p. W. Budzynowski zrezygnował na korzyść p. Jul. Romańczuka.

Komitety wyborcze w Buczaczu i Czortkowie — jak donoszą *Diłu* — uchwaliły zgodnie przedstawić wyborcom kandydaturę p. J. Romańczuka, jako „jedynie pożądaną." W tym celu odbędą się walne zgromadzenia przedwyborcze w Buczaczu d. 20. bm. i w Czortkowie d. 22. bm. Na obydwóch zgromadzeniach przedstawi się wyborcom kandydat, p. J. Romańczuk.

O mandat po śp. Wysockim — według *Diła* — stara się dr. Hilary Strutyński, adwokat z Liska.

Korespondent wiedeński *N. Reformy* donosi, iż hr. Kazimierz Badeni zamierza się ubiegać o mandat poselski do rady państwa z okręgu Buczacz-Czortków w miejsce śp. posła Hordyskiego.

Wiadomość ta wydaje się nam nieprawdopodobną.

Z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. W środę zebrała się w Krakowie komisja rachunkowa rady nadzorczej, celem rozpatrzenia surowego bilansu za ubiegły rok administracyjny. Komisja ta w dziale ogniowym oznaczyła zwrot dla członków za ubiegły rok administracyjny w wysokości 20%. Zwroty te począwszy od roku 1886/87 przedstawiają się w następującej wysokości: w roku administracyjnym 1886/87 zwrot 17%; w roku 1887/88 zwrot 22%; w roku 1888/89 zwrot 24%; w roku 1889/90 zwrot 27%; w roku 1890/91 zwrot 23%; w roku 1891/92 zwrot 24%; w roku 1892/93 zwrot 18%; w roku 1893/94 zwrot 25%; w roku 1894/95 zwrot 23%; w roku 1895/96 zwrot 8%; w roku 1896/97 zwrot 21%.

Dodać należy, iż w ubiegłym roku 1897/98 w porównaniu z rokiem 1896/97 wynagrodzenia za szkody ogniowe są wyższe o kwotę 146.000 zł., czyli w stosunku procentowym blisko 8%, zwrot zaś tegoroczny jest tylko o 1% niższy. Niemniej ważnym jest wzgląd, że w ubiegłym roku administracyjnym ubezpieczenia zbożowe były niższe z powodu nieurodzaju i początkowo słabych cen zbożowych.

W dziale ubezpieczeń od gradu za ubiegły rok administracyjny nietylko nie będzie niedoboru, jak przez szereg lat poprzednich, ale pozostanie pewna nadwyżka; w dziale towarzystwa wzajemnego kredytu dywidenda od udziałów wynosi 5%; w dziale życiowym zaś — o ile z obliczeń przekonać się można — dywidenda dla członków wyniesie 5—6%. Przy dziale tym należy zaznaczyć, że zmniejszająca się stopa procentowa wpływa od lat szeregu na mniejszy stosunkowo dochód z papierów wartościowych.

Pijawka. W sądzie powiatowym w Strzyżowie toczy się obecnie śledztwo w sprawie niejakiego Herscha Felbera żyda z Lutczy, znanego pod nazwą „Chyla". Sprytny ten żyd od szeregu lat uprawiał lichwę na 100%, robił geszefty na zbożu, sianie i t. p. Odrazu pieniędzy za artykuły nigdy nie żądał, ale chodził po nie całemi latami, ciągnąc odpowiednie prowizje za swoją fatygę i... cierpliwość. Kto raz wpadł w jego szpony, ten już nigdy od nich się nie uwolnił. Tak spekulując, Chyl stał się finansową powagą w Lutczy i po okolicznych wsiach. Szczęśliwym trafem matactwa Chyli wyszły na jaw i spowodowały przyaresztowanie go i osadzenie w pierwszych dniach lutego r. b. w areszcie śledczym w Strzyżowie. Cała Argentyna lutecka (Lutcza liczy przeszło pięćdziesiąt rodzin żydowskich, osiadłych na zagonach i gruntach włościańskich), podniosła gwałt! Złożono kaucję i wydobyto Chylę z aresztu śledczego. Ludność z niecierpliwością oczekuje wyroku sądu obwodowego w Rzeszowie, który ma sprawę Chyli rozstrzygnąć.

Szajkę złodziei, którzy operowali po kolejach, aresztowano w Podwołoczyskach. Bandą tą dowodził żyd Samuel Orgel *vel* Krasner, pomocnikami jego byli Abraham i Mayer Marfeldowie. Przy złodziejach znaleziono mnóstwo kosztowności wartości kilkudziesięciu tysięcy zł.!

Defraudacja. Z Rozdołu donoszą do *Gaz. Nar.*, że podczas wizytacji, delegaci stryjskiej powiatowej kasy chorych odkryli defraudację w rozdolskiej tej instytucji. Dotychczas wykryto brak trzystu kilkudziesięciu zł. Jest obawa, iż strata kasy chorych po skończonem śledztwie znacznie większą się okaże.

W Sądowej Wiszni poświęcił dnia 12. b. m. ks. Kondracki fundamenta pod murowaną gr. kat. cerkiew pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Kosztorys budowy obliczony jest na 10.000 zł.

Miłe stosunki. W czerniowieckiej *Gazecie polskiej* czytamy: Defraudacja i ucieczka Andrzeja Geleczyńskiego, kasjera tutejszej mieszczańskiej kasy zaliczkowej, a zarazem właściciela paru realności w Czerniowcach, sprawiła, jak wiadomo, głębokie wrażenie w naszem mieście. Geleczyński znanym był i z zamożności i z uczciwości, toż wszystkich dziwiło i nie przestaje dziwić, że człowiek wiekowy, bo 58-letni okazał się, jeżeli nie zbrodniarzem, to przynajmniej lekkomyślnym, jak młokos. Wiadomem było także, że Geleczyński prowadził życie bardzo skromne i trudno przypuścić, iżby był w stanie wydawać więcej pieniędzy, aniżeli przynosiły mu dochód z realności i płaca. Niemniej dziwnemi były okoliczności, towarzyszące ucieczce Geleczyńskiego. Nie pokryjomu, nie niespodzianie i podstępnie, ale człowiek ten wyjechał z Czerniowiec z wiadomością wielu osób — mówią nawet, że po obrachunku z niemi. Odjeżdżając, mógł zabrać wszystką gotówkę z kasy towarzystwa, a jednak nie uczynił tego. Owszem, na sumy, których brakowało, pozostawił weksle, a klucz od kasy, jak mówią jedni, odesłał do zarządu, jak zaś inni utrzymują, oddał własnoręcznie przewodniczącemu. Umknąwszy, przyjął obowiązek przy budowie kolei syberyjskich i stamtąd koresponduje ze swymi wierzycielami, nietylko nie poczuwając się do winy, ale uważając się jedynie za ofiarę stosunków i manipulacyj, jakie mają miejsce w mieszczańskiej kasie zaliczkowej.

Wszystko to razem jest jakieś niezrozumiałe, — niejasne.

Staraliśmy się rzucić światło na tę całą sprawę i dzisiaj dzielimy się z publicznością szczegółami, jakie na razie powiodło się nam pozyskać.

Przedewszystkiem zasługuje na uwagę list samego Geleczyńskiego, wystosowany po ucieczce do jednego z wierzycieli i dawnych przyjaciół, p. J. Załodeka w Czerniowcach.

W liście tym, znajdującym się obecnie w aktach śledczych, wskazuje Geleczyński na kasę zaliczkową, jako powód swego nieszczęścia; między innemi pisze: „Bóg wszechmocny i młody Vormund wiedzą, wiele tysięcy rocznie do tego przeklętego banku *(diese verfluchte Bank)* dokładałem. Kiedy wypłacono mi 10.000 zł. za sprzedany dom, podzieliłem pieniądze w dwa pakiety po 5.000 zł. Wyobraź pan sobie moją rozpacz, gdy dnia następnego przerachowując pieniądze, zauważyłem, iż prawie połowy brakuje!"

List powyższy zwrócił uwagę na gospodarkę w biurze mieszczańskiej kasy zaliczkowej. Że gospodarka ta nie była należycie uregulowaną i że tkwi w niej jakaś, dotychczas niewyjaśniona tajemnica, o tem podobno wie nawet prokuratorja państwa. Dla nas do pewnego stopnia interesującymi będą wypadki, jakie miały miejsce wprawdzie już po ucieczce Geleczyńskiego, ale z których można wnioskować na całą przeszłość.

Po zniknięciu Geleczyńskiego wybrano nowego kasjera towarzystwa, który też natychmiast objął urzędowanie. Oddano mu kasę, dokonawszy skontra. W kilka dni po objęciu urzędu, kasjer zażądał od p. Karola Vormunda, ażeby wspólnie z nim zrobił zamknięcie kasy, czego jednak ten ostatni odmówił. Kasjer sam przeto obliczył kasę i ku niemałemu zdziwieniu stwierdził w koszyku, zawierającym drobne pieniądze, brak dwóch zł. Powtórne i po raz trzeci przedsięwzięte obliczenie dało ten sam wynik. Zaniepokojony odkryciem, zakomunikował kasjer je p. K. Vormundowi, jako utrzymującemu wspólne z nim zamknięcie *(Mitsperre)* i podejrzewając jakoweś nieporządki, przed opuszczeniem biura i zamknięciem kasy wertheimowskiej, uporządkował sobie wszystkie rodzaje pieniędzy tak, iżby w danym razie dnia następnego każdą mógł zauważyć zmianę. Kiedy przybył na drugi dzień i znowu począł rachować pieniądze, spostrzegł, że owe dwa guldeny których wczoraj brakowało, są napowrót w koszyku między drobną monetą.

Rzecz jasna, iż kasjer nabrał przekonania, że ktoś posiada obydwa klucze od kasy wertheimowskiej i dobiera się do niej po godzinach urzędowych. Postanowił przeto zapobiedz temu.

Manipulacja w kasie była tego rodzaju, że pieniądze w kasie wertheimowskiej zamykano na dwa klucze. Klucz główny posiadał kasjer (dawniej Geleczyński), drugi zaś klucz, był w ręku członka zarządu p. Karola Vormunda. Kasę można otworzyć tylko obu kluczami równocześnie i ani kasjer bez p. Vormunda, ani p. Vormund bez kasjera do wnętrza dostać się nie mogli — chyba, gdyby który z nich obydwa klucze miał, tak zwane rezerwowe od tej samej kasy wertheimowskiej. Zapiski z aktów wykazały, że w roku 1880 obydwa klucze rezerwowe umieszczono w pakiecie z sześciu kopert, opieczętowano pięciokrotnie odciskiem stampilji stowarzyszenia i wręczono do przechowania członkowi zarządu p. Richterowi. P. Richter niebawem był zmuszony wyjechać do Karlsbadu, więc na odjezdnem oddał nienaruszony pakiet do przechowania p. Vormundowi, u którego był on aż do dnia 9. lutego 1889 roku. W tym dniu, jak świadczy protokół, p. Vormund wręczył pakiet ś. p. Henrykowi Sausamu, który odebrał go opieczętowany, nie badając zawartości. Po śmierci ś. p. Sausego, pakiet wręczono p. Eiflerowi. — Kiedy obecny kasjer zażądał jeneralnego skontra, względnie zmiany wszystkich kluczów, p. Eifler przyniósł ów pakiet. Sprawdzono, że było na nim pięć pieczęci z odciskiem stampilji towarzystwa, lecz gdy koperty rozdarto, pokazało się, że brakowało jednego duplikatu klucza, a to mianowicie tego, którego oryginał znajdował się w ręku kasjera... Kto i kiedy wyjął ten klucz, nie naszą rzeczą badać... Stwierdzono także, iż kradzież klucza nie była trudną do wykonania, albowiem stampilja towarzystwa leżała zawsze w lokalu na biurku, niezamknięta (!!). Że wykradzenia klucza nie dopuścił się Geleczyński — jest rzeczą jasną, albowiem zginął właśnie ten sam duplikat, którego oryginał posiadał Geleczyński. Ktoś więc, co ów duplikat wykradł, musiał nadto posiadać taki sam klucz, jaki ma p. Karol Vormund, w ten dopiero bowiem sposób mógł się dobierać do kasy.

Kiedy ów rezerwowy klucz wykradziono, — nie wiadomo. Gdybyśmy jednak przypuścili, że stało się to przed kilkunastu laty i że przez ten czas, co dni parę, podbierano Geleczyńskiemu gotówkę z kasy, natenczas zrozumielibyśmy jasno przyczyny, dla których zamożny ten człowiek popadał w deficyty i musiał je pokrywać wekslami. Zauważyć należy, iż oprócz kasjerstwa w stowarzyszeniu, Geleczyński miał liczne inne zajęcia i przedsiębiorstwa, jak np. swego czasu dzierżawę akcyzy miejskiej, a wszelkie bieżące dochody zwykł był codziennie, nie licząc skrupulatnie, chować w wertheimowskiej kasie towarzystwa, przekonany, iż nikt jej bez niego nie potrafi otworzyć...

Opisane tutaj szczegóły nie rozwiązują wprawdzie całej zagadkowej sprawy Geleczyńskiego, ale rzucają na nią pewne światło. Że Geleczyński jest odpowiedzialnym za deficyt — nie ulega wątpliwości. Nierozstrzygniętem jest tylko pytanie: Czy Geleczyński ukradł, czyli też — był okradanym?

Szczęśliwiec. Z Berna donoszą: Poseł Wolf uniknął nieszczęścia. Konie, wiozące go z morawskiej Trzebowy do Cwitowy spłoszyły się i strąciły powóz do rowu. Wolfowi nic się nie stało.

Aresztowania w Kijowie osób z rozmaitych warstw społeczeństwa, dokonywane przed świętami, ustały już. Z aresztowanych wypuszczono już kilkanaście osób na wolność. W więzieniu pozostaje jeszcze kilkadziesiąt, między niemi wielu studentów i studentek. Zabrano im stosy książek i broszur, które sędzia śledczy bada obecnie, gdyż podejrzywa, że aresztowani prowadzili tajną agitację socjalistyczną. Także w innych miastach uniwersyteckich, jak w Petersburgu, Moskwie i Odesie, odbyły się w tym samym czasie tłumne aresztowania.

Zola-Dreyfus. W Paryżu rozpuszczono pogłoskę, że major Esterhazy chce potajemnie opuścić Francję, ażeby nie stawać jako świadek w ponownym procesie przeciw Zoli, gdyż obawia się, że zeznania attachés wojskowych Schwarzkoppena i Panizzardiego będą dlań zabójcze. Otóż Esterhazy w rozmowie z pewnym dziennikarzem zaprzeczył kategorycznie tej insynuacji i rzekł, że właśnie cieszy się z tego, iż Panizzardi i Schwarzkoppen będą przesłuchani, świat bowiem dowie się, że Panizzardiego nie znał wcale i nigdy się z nim nie stykał, a ze Schwarzkoppenem znosił się jedynie w sprawach familijnych. Na rozprawie stanie Esterhazy, ale jak poprzednio, tak i tym razem będzie milczał, gdyż nieprzyjaciele przekręciliby każde jego słowo i nadaliby mu fałszywe znaczenie.

12-letni morderca. W Neapolu przy Via della Consolazione tłum przyglądał się uroczystościom weselnym córki lichwiarza Mussi, który pragnąc sprawić pospólstwu przyjemność, sprowadził ulicznych sztukmistrzów. W tłumie znajdował się dorożkarz Giuseppo Gianetti, który, chcąc się przecisnąć bliżej, potrącił 12-letniego chłopca, ten wpadł w gniew, dobył noża i pchnął Gianettiego tak nieszczęśliwie, że go położył trupem na miejscu. Schwytano natychmiast małoletniego przestępcę. Jest on niewiadomego pochodzenia.

Śmierć w konfesjonale. W Surażu, w powiecie białostockim na Litwie, zmarł w 82 roku życia a 55 kapłaństwa ks. Teofil Hryniewiecki, proboszcz miejscowy, kanonik honorowy, należący niegdyś do zgromadzenia OO. Trynitarzy. Śmierć zaskoczyła sędziwego kapłana nagle w kościele, w chwili, gdy znajdował się w konfesjonale przed rozpoczęciem sumy, którą miał odprawić.

Mianowanie. P. Jan Mańkowski, urzędnik magistratu lwowskiego, mianowany został sekretarzem magistratu w Żółkwi.

Będzie żyło! W środę wieczorem odbyło się powtórne konsyljum nad śmiertelnie chorem towarzystwem dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa. Tym razem zjawiło się na zgromadzeniu szesnastu członków. Ktoś proponował zjednoczyć się z tow. właścicieli realności, jako najbardziej spokrewnioną estetyczną instytucją, lecz wniosek ten nie utrzymał się. Uchwalono nie tracić jeszcze nadziei i zaaplikować choremu sztuczną inhalację dla podtrzymania zrujnowanego organizmu i w tym celu wybrano nowy wydział, w którego skład weszło dwudziestu obywateli. Jeżeli i ten eksperyment nie pomoże, trzeba będzie wysłać pacjenta za granicę, bo widocznie grunt lwowski mu nie służy.

W pracowni Rychnowskiego. Onegdaj przedpołudniem p. Jan Szczepanik odwiedził pracownię inżyniera Rychnowskiego na Chorążczyźnie, gdzie oglądał rozmaite skonstruowane przez naszego znakomitego technika aparaty, między innemi automobil (aparat — pozwalający wozom jeździć bez koni), oryginalny aparat fotograficzny, piec centryfugalny itd. Następnie p. Rychnowski demonstrował doświadczenia z odkrytym przez siebie fluidem, mianowicie: obracanie się ciał, świecenie w ciemności, kopjowanie fotografji w ciemności, falowanie cieczy — wszystko pod wpływem owego cudownego eteru. Nadto opowiadał Szczepanikowi o wpływie fluidu na zdumiewająco szybkie rozkwitanie pączków kwiatowych, czego nie mógł jednak demonstrować dla braku czasu. Największe zdumienie wywołał Rychnowski w swoim gościu zgromadzeniem elektryczności o nadzwyczaj silnem napięciu na małej płytce miki.

Cnoty prowincjonalne. Pobyt p. Szczepanika we Lwowie dał sposobność wydobyć się na wierzch niektórym właściwościom naszego narodowego charakteru, świadczącym, że my ciągle jeszcze nie wierzymy w to, abyśmy byli czemś więcej, jak powiatowem społeczeństwem. W rozmaitych uroczystych okazjach wyciąga się zardzewiałe epitety w rodzaju „Chrystusa narodów", „postrachu gabinetów europejskich" i t. d. lecz kiedy zetkniemy się z bieżącą rzeczywistością, ten „postrach gabinetów" kurczy się tak, że go poprostu nie widać. P. Szczepanik jest niepospolitym, świetnym, dajmy na to genjalnym umysłem w zakresie kombinowania praw fizycznych, jest naszą chlubą i kochamy go z całego serca choćby za to, że zmusza Niemców do łamania sobie języków na dźwięku tak piekielnie polskiego nazwiska, jak „Szczepanik". Ale z tem wszystkiem, kiedy się czyta hymny, z jakimi wystąpiły niektóre pisma z powodu pobytu „polskiego Edisona" we Lwowie, przychodzi nam zapytać się, kto jest właściwie większym: p. Szczepanik z telektroskopem, czy naród polski z tysiącletnią pracą swojego mózgu? „Widzieliśmy go tedy, ściskaliśmy jego ręce, patrzyliśmy w jego oczy!..." woła ze łzami rozrzewnienia sylwetkarz czy też interwjewer *Słowa Polskiego*. Byłoby to już samo dość śmieszne, określenie to jednak ma *comparativus*. P. Szczepanikowi jest „żądza imponowania" obcą dlatego, ponieważ nosi „lakierki, smoking i zgrabne wąsiki", a nie „togę, przewieszoną przez ramię". Lecz najparadniejszy jest chyba zachwyt z tego powodu, że p. Szczepanik nie zapomniał o kraju, że „interesuje się" nim, myśli o nim. Do licha — za cóż my uważamy ten nasz nieszczęśliwy naród, ten „postrach gabinetów", jeżeli każdemu Polakowi, który wybił się po nad poziom pospolitości, będziemy poczytywać za zasługę to, że kocha swój kraj rodzinny? O mały włos, a zaczniemy zachwycać się, iż wynalazca telektroskopu raczył czytać Mickiewicza, albo pamięta jeszcze z czasów swojego pobytu w kraju o istnieniu Kościuszki. Przecież to już trzy lata, całe trzy lata, jak p. Szczepanik pojechał do Wiednia, gdzie mógł się bardzo łatwo zamienić w Chińczyka! Nie jestto jednak ostatni kwiatek parafjańskich pojęć *Słowa Polskiego*. Może ono „z przyjemnością stwierdzić", że niejaki p. Kleinberg „uważa się za członka naszego społeczeństwa i wybornie włada naszym językiem". Któż jest ów p. Kleinberg? Krakowski żydek, który nad modrym Dunajem rozbił swój kramik wekslowy i któremu chyba hojnie opłaciło się teraz „wyborne władanie naszym językiem". Doprawdy, trzeba się będzie wkrótce czuć dumnym z tego powodu, iż jakiś handeles raczy mówić po polsku.

Znalezione zwłoki dziecka. Dnia onegdajszego popołudniu znaleziono na cmentarzu Janowskim zwłoki nowonarodzonego dziecka płci męskiej, zawinięte w dwie pieluszki. Zawezwany lekarz miejski, nie znalazł na tych zwłokach zewnętrznych znaków gwałtownej śmierci, lecz nie mógł także orzec, z jakich powodów śmierć dziecięcia nastąpiła. Zwłoki te odstawił komisarjat do kostnicy miejskiej, a co do nieznanej matki zarządzono poszukiwania.

Dobroduszna łatwowierność. W *Echu Przemyskiem* czytamy: Do robotnika J. Rusina zamieszkałego w Przemyślu, zgłosiła się przed ośmiu miesiącami młoda żydówka, oddając małoletnie dziecię płci męskiej na wychowanie. Żona Rusina nie chciała się na to zgodzić, lecz matka dziecięcia łudziła ją nadzieją dobrej zapłaty i wreszcie po długim targu zostawiła dziecię niby to na krótki czas. Tymczasem ósmy miesiąc upływa, lecz ani się po dziecię nikt nie zgłasza, ani nikt nie płaci, co gorsza, nikt nie wie, gdzie się matka podziała. Biedny robotnik utrzymuje się z pracy rąk (jest bowiem rębaczem) musi żywić żydowskie dziecię i nie wie co ma począć. Był kilkakrotnie u rabina, lecz ten ruszył ramionami i żadnej nie dał mu rady, był na policji, tam mu kazano dziecię trzymać, aż się matka znajdzie, a biedny robotnik własnego dziecięcia nie ma z czego wyżywić. Miła sytuacja, lecz nie do pozazdroszczenia.

Pies wściekły. Z Rohatyna donoszą: Od pewnego czasu chodziły wieści, że w okolicy Rohatyna jak również w powiatach przemyślańskim i bobreckim szerzy się wśród psów wścieklizna. Władze wprawdzie zarządziły środki ostrożności i nakazały wybicie psów, włóczących się we wskazanych miejscowościach, jednak nie bardzo wierzono tu w prawdziwość pogłoski. Aż dnia 10 bm. w sam dzień Wielkanocny, potwierdziła się ona w okropny sposób. Od strony Kliszczownej, wsi położonej przy lwowskim trakcie, nadbiegł jakiś żółtawo-bury pies, ze wszystkimi zewnętrznymi oznakami wścieklizny i błąkając się po mieście, począł się rzucać na wszystkich, kogo napotkał. Najpierw napadł na gromadę żydów, rozmawiających na rynku i dwóch z nich pokąsał, potem skręcił w boczne uliczki i tam pokąsał jeszcze troje ludzi. Jednej dziewczynie rozszarpał nogę, a kiedy ta broniąc się, zasłoniła się rękami, zadał jej zębami głęboką ranę w ramię i rzucił się ku twarzy, ale nie dosięgnąwszy jej pyskiem, pazurami tylko podrapał policzki. Za psem urządzono pościg, ale zdołano skonstatować tylko, że popędził ku Brzeżanom. Wprawdzie zabito natychmiast dwa psy, podobne do podanego przez pokąsanych ofiar, ale niema pewności, czy jest między nimi dotknięty wścieklizną. Poranionymi zajęła się natychmiast gmina tutejsza. Dwaj z nich Uszer Horszowski i Ozjasz Meth, za poradą, daną im w urzędzie gminnym, odjechali natychmiast do zakładu dr. Bujwida w Krakowie, pozostałych troje: Iwana Morusa, Marję Małecką i Paulinę Konopadę gmina wysłała tam we wtorek własnym kosztem.

---

* **Nabożeństwo solenne** ku uczczeniu 104tej rocznicy powstania ludu warszawskiego pod wodzą Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika wojsk narodowych z roku 1794, urządza młodzież polska w niedzielę d. 17. bm. o godz. 9. rano w kościele OO. Dominikanów.

* **Kolejowe biuro informacyjne** i maszynowo-techniczne, pierwsze u nas w Galicji, otworzył we Lwowie p. Adolf Wex, rządowo-uprawniony inżynier-mechanik i emerytowany inspektor kolei państwowych. Zwracamy na nie uwagę interesowanych, bo czyni ono zadość oddawna odczuwanej potrzebie biura informacyjnego w pewnych sprawach kolejowych, jako też w zakres mechaniki wchodzących. W biurze tem zasięgnąć będzie można wszelkich informacyj i wskazówek, dotyczących poręki od wypadków w czasie jazdy koleją, tudzież w razie poniesienia szkody czy kontuzji przy ruchu, woźnictwie i służbie warsztatowej. Biuro informuje również o warunkach dostawy materjałów i urządzeń kolejowych, udziela fachowych orzeczeń o projektach do urządzeń maszynowych, przyjmuje wreszcie pośrednictwo i zastępstwo przy zamówieniach w odbiorze i ustawianiu wszelakich kotłów, maszyn i t. d., tudzież przy oszacowaniu wysokości strat spowodowanych uszkodzeniem tychże. Długoletnie doświadczenie i fachowa wiedza kierownika biura dają należytą gwarancję skutecznej porady.

* **Ku czci Ujejskiego.** W niedzielę dnia 17. b. m. urządza komitet zabawowy „Sokoła" we Lwowie, wieczorek muzyczno-wokalny, ku czci nieśmiertelnej pamięci wieszcza Kornela Ujejskiego, przy współudziale wybitnych sił artystycznych z bogatym programem. — Bilety są do nabycia od piątku dnia 15. b. m. w godzinach wieczornych od 6. do 8. w kancelarji „Sokoła".

* **Wspólne święcone** odbędzie się dziś w sobotę o godz. 8. wieczorem w stowarzyszeniu bra-

tniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność“ przy ul. Dominikańskiej l. 9.

Wspólne święcone w tow. im. Jana Kilińskiego odbędzie się w niedzielę 17. bm. o godz. 11. rano w lokalu towarzystwa ul. Halicka l. 10.

* **Raut.** Dnia 23. bm. w sobotę w salach towarzystwa kasynowego w Jarosławiu odbędzie się raut z urozmaiconym programem i tombolą, urządzony staraniem jarosławskiego koła tow. szkoły ludowej, na dochód biednej dziatwy szkolnej.

Zmarli:

W Białej, Amalja Fiałkowska, matka właścicieli fabryki papieru.

W Jordanowie, dr. Bolesław Derenowski, przeżywszy lat 37.

We Lwowie, Agnieszka I. voto Faff II. voto Rosadzińska, obywatelka m. Lwowa, lat 76.

W Żurawnie, Julja z Serwaczyńskich Dołżycka, wdowa po skarbniku państwa Brody, babka p. Karola Abancourt, sędziego i posła na sejm, przeżywszy lat 81. Pogrzeb z dworca głównego we Lwowie w niedzielę o godzinie 4.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kiejstut“, tragedja w 5 aktach Adama Asnyka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Afrykanka“, opera; jutro w niedzelę popołudniu „Czarodziej z nad Nilu“, operetka; wieczorem „Kaśka Karjatyda“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; w poniedziałek „Widma“, dramat w 3 aktach Henryka Ibsena.

Kantata na cześć Mickiewicza. Jedna z pierwszych ukazała się w druku kantata bukowińska, wyprzedzając wielkie zapowiedzi drezdeńsko-londyńskie, a nawet lwowskie. U Roedera w Lipsku, nakładem uniwersyteckiej księgarni H. Pardiniego w Czerniowcach wyszła właśnie kantata na 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, skomponowana w formie poloneza przez utalentowanego kompozytora czerniowieckiego, p. O. M. Żukowskiego. Młody, a znany już z paru innych utworów muzyk, osnuł swój utwór na motywach rodzimych, pełnych melodyj i ciepła, a przytem łatwych do wykonania. Kantata, złożona na cztery głosy mięszane, wydaną została z akompanjamentem fortepianu. Można jednak otrzymać u kompozytora akompanjament na pełną orkiestrę. Do pięknej muzyki p. Klemens Kołakowski napisał tekst następujący:

Pokłon nieśmy, chylmy skroń,
Starce, męże i młodzieńce!
Dziewic polskich biała dłoń
Wonne niechaj wije wieńce!
Z gór i gajów, z łąk i pól
W niebo hymn niech bije chwały:
Oto polskiej pieśni król
Błogosławi naród cały!
Gdy wiekowe dziejów burze
Blask Ojczyźnie wzięły wszelki,
Naród stanął znów w purpurze
Tym jedynym wieszczem wielki.
Świetność on nam wrócił starą
Pieśni czarownemi tony,
Dusz miljony natchnął wiarą,
Krew wlał nową w serc miljony.
Dziś od Niemna sinych fal,
Z brzegów Wisły, Sanu, Pruta,
Słodkie echo płynie w dal,
Płynie Adamowa nuta.
Z niej ojczysty czerpie bard,
Miłość jej słowami szepce,
Ona hasłem naszych wart,
Kołysanką przy kolebce.
Pieśń Adama w niebios próg
Ból nasz niesie, jak modlitwa,
A tej pieśni słucha Bóg,
Słucha Polska, Ruś i Litwa.
Nam nie straszną grobów pleśń,
Dźwięki kołysanym temi:
Póki żyje wieszcza pieśń,
Żyje naród polskiej ziemi!

Kantata (śpiew z akompanjamentem fortepianu) jest do nabycia w księgarniach po cenie 80 ct. za egzemplarz. Głosy orkiestrowe osobno (tylko u kompozytora w Czerniowcach) kosztują 1 zł. 50 ct. Komitetom, urządzającym obchód Mickiewiczowski, możemy zalecić gorąco to wydawnictwo, pięknie świadczące o usiłowaniach Polaków bukowińskich około godnego uczczenia jubileuszu wieszcza.

„Zwyczaje towarzyskie“ przez baronowę Staffe. Lwów. Nakład K. S. Jakubowskiego. 1898. 8° str. 272.

Człowiek w stanie pierwotnym obywa się bez tak zwanej „etykiety.“ Wystarcza mu wtedy nora w ziemi, lub byle buda, skóra z dzikiego zwierzęcia na plecy i pałka do ręki. Ale człowiek cywilizowany ma nieco większe wymagania. Staraniem jego jest chronić się od niepotrzebnych przykrości i nie wyrządzać jej innym. Przyozdabia on swe pomieszkanie, dobiera stroju, nosi rękawiczki. Ów wyższy typ „człowieka w rękawiczkach“ żąda dla siebie pewnego poszanowania, i chcąc je sobie zapewnić, oddaje także tym, z którymi się styka, należny szacunek. Oto źródło, z którego płyną zwyczaje towarzyskie. Życie stałoby się bez nich po za ciężkiemi przejściami (komuż na nich zbywa?) pasmem nieprzyjemności wyrządzanych nawzajem. Kto tego chce uniknąć, musi pogodzić się ze zwyczajami towarzyskimi, choćby one nieraz krępowały, jak łańcuch, gniotły, jak obroża.

Nie sądzimy też, aby książka, której tytuł podaliśmy u wstępu, była nabytkiem zbędnym. Poradnik taki, opracowany przez uznaną powszechnie prawodawczynię dobrego smaku, przyda się wszystkim. Zasłużyć sobie na miano „przyzwoitego człowieka“ w każdym wypadku i w każdej sferze — to nie najnędzniejsza z ambicji. Dziś zwłaszcza, kiedy w stosunkach towarzyskich objawiać się poczyna pewne rozluźnienie, warto przypomnieć, że na dnie form towarzyskich tkwi nietylko estetyka, lecz także sporo etyki.

To też pomysłowi wydania kodeksu zwyczajów towarzyskich przyklasnąć tylko możemy, zwłaszcza, iż książka baronowej Staffe, wybornie na polskie przełożona przez p. M. N. B., nie tchnie bynajmniej cześą dla przesadnej formalistyki i nie każe, jak to czasem bywa, formom kłócić się z rozsądkiem.

Nadina Sławiańska, znana zaszczytnie z występów na estradach koncertowych we wszystkich stołecznych miastach Europy, przybywa ze swoją kapelą wokalną, złożoną z 30 osób do Lwowa i urządza pierwszy koncert w poniedziałek 18. kwietnia w sali domu narodnego. Program: Część I. Nad. Sławiańska: Marsz, podług słowiańkich motywów. 2. Rimskij-Korsakow: Wschodź, czerwone słońce, pieśń syberyjska. 3. Dziewczę nad rzeką, pieśń małoruska. 4. Nowogród, pieśń z 13. stulecia aranż. O. Dutsch. 5. Kowal, pieśń narodowa. 6. Borodin: Chór z opery „Igor.“ Część II. Chóry kościelne a capella: a) Ojcze nasz, b) Boże błogosław nas. Część III. 1. Matka nie puszcza Maszy przez rzekę, pieśń narodowa. 2. Dragomirskij: Słodkie dziewczę bojarzy nadchodzą. 3. Vilboa: Marsz żałobny. 4. Baju, Baju. 5. Pieśń cygańska. 6. Ej Uchniom.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Bilans** banku hipotecznego za rok 1897 wykazuje po odpisania strat w kwocie 44.434 zł. czystego zysku 950.281 zł. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić walnemu zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 26. kwietnia br. wniosek na wypłacenie akcjonarjuszom superdywidendy od akcji po 16 zł.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Baron Banffy przedłoży sejmowi węgierskiemu projekty ustaw ugodowych 21., a najpóźniej 23. bm., i pragnie wypełnić nimi czas sesji do zejścia się delegacyj wspólnych. Delegacje obradować będą najmniej przez trzy tygognie, gdyż przedłożenia, dotyczące marynarki, wymagają dłuższych narad. W czasie prac delegacyjnych komisje sejmu węgierskiego zajmą się roztrząsaniem przedłożeń ugodowych.

Jeżeli hr. Thun będzie mógł przyrzec rządowi węgierskiemu, że przedłożenia te i w parlamencie austrjackim ze skutkiem zostaną wniesione, w takim razie rozprawa ugodowa w sejmie węgierskim rozpocznie się natychmiast i sejm nie rozjedzie się wcale na ferje letnie. W przeciwnym razie obrady sejmu węgierskiego zostałyby odroczone aż do jesieni.

Ambasadorowie angielski i rosyjski przedsięwzięli u sułtana ponowne kroki celem skłonienia go do zamianowania księcia greckiego Jerzego gubernatorem Krety. Inicjatywa wyszła tym razem od Anglji. Ambasador angielski Currie otrzymał z Londynu telegraficzny rozkaz wstawienia się u sułtana za ks. Jerzym. Dowiedział się o tem ambasador rosyjski Zinowjew i zatelegrafował do Petersburga, a stamtąd otrzymał rozkaz wyprzedzenia angielskiego ambasadora w tem wstawiennictwie. Rozkazu tego jednak nie mógł spełnić co do joty, gdyż sir Currie miał już naznaczoną audjencję u sułtana. Dlatego też obaj ambasadorowie: angielski i rosyjski wspólnie zrobili sułtanowi przedstawienie na korzyść ks. Jerzego. Sułtan i tym razem odmówił stanowczo.

Sytuacja.

Ostdeutsche Rundschau donosi o sejmikach relacyjnych, urządzonych w ostatnich dniach przez stronnictwo Schoenerera. Uchwalono na tych sejmikach wotum nieufności dla posłów stronnictwa postępowego i zarzucono im wprost zdradę własnego narodu. Uchwalono nadto rezolucje, żądające oddzielenia Galicji od udziału w radzie państwa.

Fremdenblatt w obszernym artykule zwraca uwagę na cały szereg dojrzałych już projektów dla budowy kolei lokalnych, które z powodu stosunków parlamentarnych nie mogą być zrealizowane. W zeszłym roku ze względu na te stosunki nie wniesiono w izbie wcale żadnego przedłożenia o lokalnych kolejach, a wielka kwestja, czy i dziś możliwa jest jakakolwiek w tym kierunku akcja. *Fremdenblatt* wylicza liczne potrzebne we wszystkich krajach koronnych koleje, przyczem jednak pomija zupełnie Galicję i wzywa izbę poselską do zastanowienia się, czy też sprawa budowy kolei lokalnych nie jest dla ludności dość ważną, aby wobec niej mogła ustąpić na drugi plan jałowa walka polityczna.

Reichswehr dowodzi, że powrót do rządów absolutnych jest niedaleki. Prawica musi przypatrywać się z spokojem nieczynności parlamentu. Utworzenie stronnictwa środka nie przyjdzie do skutku, bo żywioły, mające wejść w jego skład, nie mogą działać zgodnie.

Deutsches Volksblatt, omawiając sytuację twierdzi, że po ferjach świątecznych paragraf 14. na nowo będzie stosowany. Nastaną czasy absolutyzmu, w którym Węgrzy odniosą zwycięstwo nad Austrją.

Praskie *Nove Listy* podają dziwną wiadomość, że posłowie młodoczescy w razie dłuższego trwania niezdecydowanej polityki hr. Thuna poskładają mandaty na rzecz socjalnych demokratów. Ze strony młodoczeskiej dotąd wiadomości tej nie zaprzeczono.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Praga 15. kwietnia. W Udlicach (Eidlitz) w Czechach przemawiał na zgromadzeniu wyborców poseł Kittel i uzyskał uchwalenie rezolucji, wyrażającej oburzenie zastępcy marszałka krajowego posłowi Lippertowi i posłom niemieckim, którzy przyjęli mandaty do delegacyj. Także posłowi Steinwenderowi i Kaiserowi wyrażono naganę z powodu ich „narodowej połowiczności“.

Wiedeń 15 kwietnia. Minister dr. Kaizl wystosował do wyborców okręgu karlińsko-smichowskiego telegram, w którym oświadcza, że wierny zwyczajom konstytucyjnym złożył mandat, jednakże ochotnie ponowny wybór przyjmie i z całą sumiennością mandat wykonywać będzie.

Wiedeń 15. kwietnia. *Ostdeutsche Rundschau* podaje awanturniczą wiadomość, jakoby starostowie w Czechach dostali rozkaz sporządzenia wykazu kwalifikacji językowej urzędników, a to celem nastąpić mającego zniesienia rozporządzeń językowych.

Wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawną.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Londyn 15. kwietnia. Biuro Reutera donosi, iż właściciele parowców „St. Paul“ i „St. Louis“ oświadczają, że nie wiedzą nic o zamiarach Stanów Zjednoczonych kupienia tych statków, które dotychczas nie zmieniły bynajmniej swych podróży programowych.

Berno szwajcarskie 15. kwietnia. W radzie narodowej uzasadniał dep. Joos z Szafhuzy swój wniosek, wzywający radę związkową, aby zaproponowała Hiszpanji i Stanom Zjednoczonym swoją interwencję.

Prezydent związku Ruffy oświadczył, iż aczkolwiek rada związkowa pragnie bardzo utrzymania pokoju, to jednakowoż uważa on jej stanowisko za nieodpowiednie do mięszania się w tę sprawę.

Wniosek odrzucono wszystkimi głosami przeciw jednemu.

Nowy Jork 15. kwietnia. Wczorajsze pisma poranne twierdzą zgodnie, że jeżeli Hiszpanja nie ustąpi, wojna będzie musiała wybuchnąć.

Madryt 15. kwietnia. Dzienniki uważają wojnę za nieuniknioną. Ostatnie wiadomości z Waszyngtonu wywołały głębokie wzburzenie oraz jednomyślny protest przeciwko temu, jakoby katastrofę statku „Maine“ spowodowali oficerowie hiszpańscy. Przeciwnie, Hiszpanja może dostarczyć dowodu, że w porcie hawańskim nie zakładano nigdy min.

Madryt 15. kwietnia. Rada ministrów pod przewodnictwem królowej postanowiła zwołać kortezy na środę.

Madryt 15. kwietnia. Królowa podpisała dekret ogłaszający subskrypcję narodową na cele pomnożenia floty.

Madryt 15. kwietnia. Na radzie ministrów omawiał Sagasta położenie rzeczy, stworzone przez postawę Stanów Zjednoczonych. Rząd uważa sytuację za bardzo poważną i dlatego też jest wskazanem przyśpieszyć zebranie się izb hiszpańskich, aby naród mógł przez usta swych przedstawicieli wyrazić swoją wolę i aby rząd mógł działać w porozumieniu z narodem.

Po radzie ministrów zebrali się ministrowie na konferencję w ministerstwie spraw zewnętrznych i postanowili wysłać notę do przedstawicieli państw zagranicznych, w której donoszą im o uchwale rady ministrów i wyjaśniają obecny stan rzeczy.

Madryt 15. kwietnia. Królowa stanie na czele subskrypcji narodowej.

Madryt 15. kwietnia. Po radzie ministrów oświadczył jeden z ministrów przedstawicielowi agencji Fabra, że zatarg między Stanami a Hiszpanją bliskim jest rozstrzygnięcia. Hiszpanja jest spokojna, ponieważ oparta na swem prawie i sprawiedliwości oraz słuszności swej sprawy, czyniła wszystko możliwe, aby uniknąć wojny, a teraz jest gotową do obrony swego terytorjum i swego honoru.

Jeżeli władza wykonawcza Stanów potwierdzi uchwały kongresu, to Hiszpanja zdecydowana jest postawić czoło wszystkim ewentualnościom.

Madryt 15. kwietnia. Marszałek Martinez Campos oświadczył w interwiewie, że gotów jest służyć ojczyźnie na każdem polu, jakie mu wyznaczą. Niechaj wszyscy wiedzą, że położenie jest poważne, aby wszyscy byli spokojni, cokolwiek będzie postanowione.

Madryt 15. kwietnia. Dziennik *Liberal* twierdzi, że wskutek postępów broni hiszpańskiej wystarczyłby już tylko miesiąc do zgniecenia powstania na Kubie, gdyby Mac Kinley nie był się pospieszył z żądaniem zawieszenia broni.

Waszyngton 15. kwietnia. W senacie prowadzono dalej dyskusję nad rezolucją komisji dla spraw zagranicznych. Posiedzenie miało przebieg spokojniejszy niż onegdaj.

Senator Hoar pragnął, aby czyniono wszystkie wysiłki w celu honorowego załatwienia sprawy, zanim obie strony rzucą się w wir wojny. Pochwala on starania Mac Kinleya około utrzymania pokoju i powiada, że jego zdaniem i teraz jeszcze możnaby uniknąć wojny.

Do słowa zapisało się bardzo wielu senatorów. Głosowanie odbędzie się zapewne dopiero jutro.

Waszyngton 15 kwietnia. W kołach dyplomatycznych mówią, iż mocarstwa podjęły znowu kroki pojednawcze i wprawdzie na ściśle określonych podstawach. Powszechnie jednak sądzą, że wojna jest nieunikniona.

Waszyngton 15. kwietnia. Poseł hiszpański Bernabe gotów jest do wyjazdu, skoro tylko otrzyma rozkaz. Przyjacielskich stosunków z ministrami i senatorami zaniechał już zupełnie, ponieważ położenie jest nadto poważne.

Waszyngton 15. kwietnia. Minister marynarki oświadczył, iż nie będzie już więcej ogłaszał sprawozdań o ruchu amerykańskich statków wojennych.

Wiedeń 15. kwietnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych uważają wybuch wojny prawie za nieuniknony, zwłaszcza ze względu na sceny, jakie się rozgrywały w amerykańskich ciałach prawodawczych.

Sytuacja zaostrzyła się jeszcze więcej wskutek tego, że mocarstwa europejskie nie mogą już Hiszpanji doradzać dalszych ustępstw.

Jak sądzą, wojnę wypowie Hiszpanja i to w jak najbliższym czasie.

Skoro teraz już jest jasnem, że Ameryka pragnie wojny za wszelką cenę, leży w interesie Hiszpanji, aby ją rozpocząć co rychlej, zanim Ameryka dokończy uzbrojenia. Również i nastrój umysłów w Hiszpanji jest tak wzburzony, że dalsze ustępstwa ze strony Hiszpanji wywołałyby niewątpliwie w całym kraju katastrofę.

Londyn 15. kwietnia. Tutejsza firma Gibbins ogłasza oświadczenie, w którem popiera ponownie swoje twierdzenie, iż statek „Maine“ został umyślnie przez władze hiszpańskie wysadzony w powietrze.

Rzym 15. kwietnia. Telegram, który wystosował niedawno cesarz Franciszek Józef do papieża w sprawie zawieszenia broni na Kubie, opiewa: Z żywem zadowoleniem dowiedziałem się od mego ambasadora, że rząd hiszpański zgodził się na zawieszenie broni. — Niechaj mi wolno będzie powinszować serdecznie waszej świątobliwości tego wyniku interwencji, która, jak się spodziewam, dzięki jedności mocarstw, przyczyni się do zabezpieczenia interesów ludzkości i pokoju.

Madryt 15 kwietnia. Królowa podpisała na liście składek narodowych na powiększenie floty sumę miljona pesetów.

Waszyngton 15 kwietnia. Senat odroczył ponownie uchwałę o rezolucji komisji dla spraw zagranicznych.

Barcelona 15. kwietnia. Do Ajencji Fabra telegrafują z Kuby, że Maximo Gomez i Calixto Garcia, rozczarowani orędziem Mac Cinleya, postanowili złożyć broń.

Madryt 15. kwietnia. Ajencja Fabra donosi z Hawany, że ministrowie kubańscy udali się na wschód wyspy, celem nawiązania rokowań z powstańcami.

Frankfurt 15. kwietnia. Do *Frankfurter Ztg* donoszą z Nowego Jorku, że większość senatu jest za uznaniem rzeczypospolitej kubańskiej. Gdyby ta uchwała przyszła do skutku Mac Kinley założyłby przeciw niej veto. Nadto żąda on, aby kongres pozostawił mu w sprawie akcji wojennej wolną rękę. Mac Kinley ma jeszcze nadzieję, iż uda mu się odwrócić niebezpieczeństwo wojny.

Ambasador hiszpański otrzymał rozkaz, aby w razie uchwalenia przez kongres wniosku o niezawisłości Kuby wyjechał natychmiast z Waszyngtonu.

Rzym 15. kwietnia. *Osservatore Romano* donosi, że mocarstwa europejskie w razie wybuchu wojny zachowają się biernie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Kraków 15. kwietnia. Prezes koła polskiego p. Jaworski bawi tutaj. Wczoraj wieczorem konferował z eksministrem Dunajewskim.

Wiedeń 15. kwietnia. W ankiecie eksportowej wyraził radca handlowy Zucker życzenie, aby deputowani izb handlowych w parlamencie utworzyli osobną grupę ekonomiczną.

Fabrykant Himmelbauer opisywał upadek przemysłu cerezynowego.

Praski radca izby handlowej Kubik omawiał upadek przemysłu papierowego.

Radca cesarski Moryc Hirsch zaznaczył konieczność budowania nowych kolei, dróg wodnych, oraz wpływu rządu na koleje prywatne, aby zainaugurowały politykę towarowo-taryfową.

Trjest 15. kwietnia. Wczoraj w nocy odbyły się demonstracje przed pałacem biskupim. Tłum, złożony po największej części z socjalistycznych robotników, wrzeszczał: Precz z biskupem, precz z klerykałami, precz z ligą chrześcjańsko-socjalną! Aresztowano pięć osób.

Londyn 14. kwietnia. Lord Salisbury ofiarował lordowi Cromerowi, który niedawno bawił tu na urlopie, posadę wicekróla Indyj.

Stambuł 15. kwietnia. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej, wiozący 2500 żołnierzy, przejechał wczoraj Dardanelle, udając się do Władywostoku.

Petersburg 15. kwietnia. *Kronsstadskij Wiestnik* donosi, iż postanowiono wybudować w Petersburgu 3 pancerniki po 12.675 ton i po 4 działa dziesięciocalowe do służby na morzu Bałtyckiem; dalej mają być zamówione 2 pancerniki po 13.000 ton z dwunastocalowemi działami, kilka niszczycieli łodzi torpedowysh i pospieszny krążownik pancerny o 80.000 tonach. Wreszcie rozpocznie się w Petersburgu budowa jednego zakładacza min o 150 tonach.

Wiedeń 15 kwietnia. Jeneralne zgromadzenie banku dla krajów koronnych uchwaliło dywidendę 8 zł. jak również powiększenie istniejącej rezerwy specjalnej o 6 miljonów zł. z nadzwyczajnego funduszu rezerwowego. Rezerwa specjalna wynosić więc będzie 8½ miljona zł.

Wiedeń 15 kwietnia. Przeniesieni sędziowie powiatowi: Andrzej Wiczkowski z Obertyna do Podbuża, Władysław Golachowski z Peczeniżyna do Gwoździca, Józef Grabiński z Niemirowa do Winnik.

Mianowani sędziami powiatowymi adjunkci sądowi: Teofil Wasjanowicz z Gródka do Niemirowa, Aleksander Kmiecikiewicz z Mikołajowa do Obertyna, Feliks Majewski ze Żółkwi do Peczeniżyna.

Hamburg 15 kwietnia. Sąd ławniczy skazał zięcia Bismarcka, hr. Rantzau, na zapłacenie 50 marek kary i ogłoszenie wyroku w jednem z pism hamburskich, a to za obrazę korespondenta Brunsa, jakiej się dopuścił hrabia d. 2 stycznia rb. w Friedrichsruh.

Wiedeń 15. kwietnia. Dziś obradowała w dalszym ciągu ankieta eksportowa.

Prof. Philippovich wygłosił referat o kartelach i żądał ściślejszego połączenia cłowego z Niemcami.

Radca Schönburg miał wykład o konsulatach i w wnioskach swych domagał się utworzenia przy akademji orjentalnej w Wiedniu osobnego wydziału handlowego, na którymby wykładano przedmioty, potrzebne dla służby konsularnej za granicą, głownie zaś na Wschodzie.

Ateny 15 kwietnia. Gdy następca tronu z żoną jechał powozem do zamku, jakiś człowiek zastąpił im drogę i obrzucił ich obelgami. Napastnik aresztowany. Jestto człowiek chory na umyśle.

Czerniowce 15. kwietnia. Sekundanci poległego w pojedynku z jednym z kadetów studenta Skórskiego, słuchacza praw: Franciszek Medwek i Milan Terer, zostali skazani pierwszy na cztery, drugi na dwa lata więzienia.

Wiedeń 15 kwietnia. Ministerstwo kolejowe zarządziło, aby roboty kolejowe objęte normalnym budżetem, rozpoczęte zostały w okręgach dyrekcji: lwowskiej, krakowskiej i stanisławowskiej jak najprędzej, by w ten sposób dostarczyć zarobku ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Wiedeń 15 kwietnia. Ministerstwo handlu przedłużyło do dnia 20 marca 1899 r., udzielone w roku zeszłym cywilnemu inżynierowi w Wiedniu Guneschowi zezwolenie na podjęcie przedwstępnych prac dla wybudowania kanału z Wiednia przez Przerów i Bogumin (Oderberg) do Krakowa, dalej z Przerowa do Pardubic, wreszcie z Krakowa przez Sądową Wisznię do Brodów z odnogą z Sądowej Wiszni do Petryłowa celem połączenia z Dniestrem.

Wiedeń 15. kwietnia. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu izby giełdowej przyjęto przychylnie prośbę galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu o zaprowadzenie na giełdzie wiedeńskiej obrotów akcjami tego banku z bieżącymi procentami.

Tryjest 15. kwietnia. Delegacja rady miejskiej zaprotestowała przeciwko wygłaszaniu w kościołach kazań o treści politycznej i poleciła burmistrzowi, aby poczynił odpowiednie kroki, by kazania takie więcej nie były wygłaszane.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·62, Węg. Kredyty 373·50, Anglobanki 156·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 264·25, Unjony 295·—, Laenderbank 219·75, Sztacbany 343·25, Lombardy 73·—, Elbetahle 257·50, Kolej północno-zachodnia 242·50, Tytuniowe 130·50, Rima 253·50, Alpiny 157·10, Renta majowa 102·05, Węg. renta koronowa 99·35, Losy tureckie 57·10, Marki niemieckie 58·91. Usposobienie ustalone.

Berlin 15. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·75 (353·12). Sztacbany 145·75 (342·91), Lombardy 32·— (74·63), Disconto 197·—. Usposobienie słabe.

Frankfurt 15. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 299·— (352·70). Sztacbany 294·— (341·92). Lombardy, —·— (—·—), Laura 181·—, Harpener —·—, Disconto 196·60. Usposobienie mdłe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. kwietnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. K. Czarkowski z Niegowic. H. Łopuszyński z Krakowa. O. Skrzyńska z Nozdrzca. A. Wikrzewska z Żytomierza. G. Jełowicki z Wołynia. J. Heldenburg z Brzeżan. A. Krausz z Wiednia. H. Busse z Pragi. Dyrektor E. Pohl z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10)

M. Muquet.

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdyśmy byli w Paryżu, chciał się ze mną ożenić jakiś oficer; odmówiłam mu jednak... Nie, nie kochałam nikogo. Kocham ciebie, ciebie jednego i takbym pragnęła umrzeć w twoich objęciach!...

— Nijo, życie moje! Nie mów tak, błagam cię! Tracę zmysły, słysząc słowa twej miłości! Ale poczekaj, pokażę ci, że nauka, którą się zajmowałem przez całe życie moje, jest silniejszą od tych wszystkich bogów. Wiem, nie, nie wiem, lecz domyślam się, w czem rzecz. Zaczekaj, zaczekaj, słonko ty moje, jeszcze tylko dni parę, a wszystko zniknie i potem już nas nie rozerwie nikt i nic...

— O mój drogi, mój najdroższy! — szepnęła Nija.

— A więc, moje życie, jutro jadę do Kalkuty, kupię sam wszystko, co potrzeba i przyjadę tutaj, aby cię uwolnić z tych przeklętych czarów... Bywaj mi zdrowa, najdroższa! Daj mi się jeszcze popatrzeć na siebie.

Siedzieliśmy z Niją i nie wymówili ani jednego słowa. Patrzyliśmy sobie wzajemnie w oczy, a szczęście, bliskie, oczekiwane szczęście, napełniało nasze dusze. Wzrok Niji pełen był takiej czułości, bezsilnie opuszczone ręce, napółotwarte usta, tak wiele mówiły o ziemskiej namiętności, a oczy, te oczy, od których nie mogłem się oderwać, wyrażały taką anielską słodycz, łagodność i niewinność, że nie mogłem się powstrzymać, aby nie upaść na kolana i nie zawołać:

— O bóstwo moje! Jeżeli wspólnymi wysiłkami raju i piekła może być stworzona kobieta, która łączy w sobie wszystkie czary niebiańskie i podziemne — to tą kobietą — jesteś ty. Jeden twój pocałunek, jedno dotknięcie twych ust, jedna minuta tego bezgranicznego szczęścia, a oddam wszystko, gotów jestem iść na wieczne cierpienia. I jeżeli bogowie, którzy cię skazali na los swej narzeczonej, są wszechpotężni, jeżeli poddadzą cię najwyższym cierpieniom za to, że wyrwałem im ich skarb, to przyjmę z zachwytem wszystkie te cierpienia. O bezgranicznie ubóstwiana Nijo!

Nija patrzyła na mnie, a na jej cudnem liczku odbiło się cierpienie. Podniosła ręce w górę, a z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie.

Przesiedzieliśmy prawie do wieczora. Zanim odeszła, wzięła Nija z mego stołu arkusik papieru i poprosiła, abym na nim napisał moje nazwisko.

Napisałem.

Wzięła arkusik, obnażyła pierś i przycisnąwszy go do serca, uśmiechnęła się, zarumieniła i okrywszy się szybko jedwabną chustką, wyszła z mego domku.

Przez całą noc płonąłem jak w ogniu. Czyż trzeba mówić, że nie przymknąłem oczu przez całą noc?

— Tak — myślałem — jasnem jest, że Nija należy do ludzi, znanych pod nazwą „elektrycznych.“

Tak, to nie ulega wątpliwości. Obecność elektryczności niewątpliwie wpływa na całą psychiczną działalność Niji i tem tylko można objaśnić sobie to, że we wszystkiem, co przeczytała, upatruje coś takiego, czego była rzekomo sama świadkiem. Oczywiście, że kiedy do niej podszedł fakir i zaczął ją przekonywać, aby z nim poszła, przeraziła się — upadła przecież bez przytomności — i oto prawdopodobnie od tej chwili zaczęły się w niej rozwijać klatki elektryczne, które koncentrują jej energię psychiczną w formie elektryczności.

To takie jasne, takie oczywiste!

Ale jak można temu zaradzić?

I nagle jak błyskawica strzeliła mi szczęśliwa myśl do głowy. Tak owładnęła całą moją istotą, tak że zaledwie doczekałem się rana.

Następnego dnia rano udałem się na swoim wielbłądzie do Benaresu, zostawiłem wielbłąda w hotelu i najbliższym pociągiem pojechałem do Kalkuty.

Tam kupiłem jedwabną tkaninę z mnóstwem nici metalicznych, znalazłem łańcuszek, druty...

Z gorączkowym pośpiechem kupowałem to wszystko, aby czemprędzej wrócić do Benaresu, a ztąd do wioski, gdzie na mnie czekała ubóstwiana Nija.

Trzy dni spędziłem w Kalkucie i nareszcie, zaopatrzywszy się we wszystko, co było potrzeba, natychmiast udałem się w drogę z powrotem.

Nieobecność moja trwała przeszło tydzień.

Z jakiem wzruszeniem powracałem do mojej Niji! Jakże tryumfowałem już naprzód, przewidując zupełne zwycięstwo nad bezmyślnemi przywidzeniami i czarami Indyj.

Gdy wjeżdżałem do wioski, Nija stała u wrót swego domku i przyjęła mnie z swym czarującym uśmiechem.

— Witaj, moje życie! — zawołałem do niej. — Otóż i powróciłem ze wszystkiem, co potrzeba. Dzisiaj będziemy święcili zwycięstwo. Dzisiaj będziesz moją, jutro wyjedziemy razem z tego przeklętego miejsca!

Nija uśmiechnęła się. Wyjęła arkusik z mojem nazwiskiem i pocałowała go. Posłałem jej ręką pocałunek i pojechałem wprost do siebie.

Gdy nastał wieczór, Nija zjawiła się u mnie, cała rozpromieniona z radości i szczęścia.

— Nareszcie, najdroższa, — rzekłem do niej — przystąpimy do oswobodzenia cię. Oto szata, którą będziesz musiała włożyć na siebie. Położysz się na łóżku, weźmiesz na siebie tę suknię; do tych haczyków przypniesz łańcuszek, który jest przybity do podłogi przy łóżku. Drugi koniec tego łańcuszka spuściłem w wodę, a siła, która mi przeszkadza przycisnąć do piersi, cała ujdzie przez łańcuszki do najbliższej rzeki.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.